

Wielka Brytania: ucz się szkoło, ucz!



po lewej:
Greenwich Millennium School
w Londynie, proj.: Edward
Cullinan Architects, 2000

Brytyjskie szkoły wydają rocznie ponad 150 mln funtów na papier, 106 mln na wodę, ponad 100 mln na prąd. Gdzie ważniejsze miejsce dla ekobatalii? Głośne programy „Ekoszkół” i „Szkół dla Przyszłości” chcą oszczędzać energię elektryczną, brawo! Nie zapominajmy jednak o pozytywnej, zielonej energii uczniów.

zielone światło zielonych polityków

Tony Blair określił priorytety laburzystów w trzech punktach: „Edukacja, Edukacja, Edukacja”. Był to okres, gdy laburzyści byli zupełnie zieloni, ale bardziej pod względem doświadczenia niż orientacji politycznej. Za słowami premiera poszły jednak pieniądze. Przed jego kadencją na budowę szkół poświęcano 683 miliony funtów rocznie, w roku 2008 na ten sam cel przeznaczono prawie dziesięć razy tyle. Te nakłady zaczęły łączyć się z ekoprojektami, takimi jak międzynarodowy program „Ecoschools”, znany od 1994 roku, z którego granty mogą pozyskiwać szkoły zarówno z bogatych, jak i uboższych krajów. Na marginesie, krakowski oddział organizacji koordynującej program od kilku lat przyznaje pieniądze na ekoprojekty w Polsce.

W 2004 roku powstała zupełnie nowa brytyjska marka: program „Szkół dla Przyszłości” (Building Schools for the Future — BSF), który do roku 2020 ma zmodernizować i podnieść do

wysokich ekostandardów ponad trzy i pół tysiąca szkół w całym kraju. Jest to najbardziej ambitny pod względem kosztów, celów i założeń czasowych program, o którym premier mówił: „Cała infrastruktura szkół średnich zostanie odnowiona i przebudowana na naszych oczach, będzie to największy program szkolny w historii Wielkiej Brytanii”.

To zielone światło świeci do dziś — w katastrofalnym kryzysie budowlanym, szkoły to dziś najpewniejsze dla architektów projekty. Z punktu widzenia ekoprojektowania, tylko przyklasnąć! Szkoły idealnie nadają się na ekopoligony: duże powierzchnie, dachy, które zapewniają miejsce na eksperymenty z trawą, wiatrakami czy energią słoneczną, do tego budynki szkół są zwykle bardzo energochłonne. Dobrze zastosowane w szkołach technologie mogłyby zmniejszyć emisję dwutlenku węgla aż o trzysta tysięcy ton rocznie w skali kraju. Ważniejsze jednak, by szkoły edukowały pokolenia ludzi wrażliwych na środowisko. Czy tak się dzieje? Niestety, nie zawsze. Zanim jednak przejdziemy do ciemnozielonych komentarzy, spójrzmy na...

jasnozielone przykłady

Na fali rządowego poparcia kilka projektów ekoszkół zawojowało czasopisma architektoniczne w ostatniej

dekadzie. Jednym z nich był projekt budynku autorstwa pracowni Cottrell & Vermeulen Architecture, który w dziewięćdziesięciu procentach powstał z recyklingowanych materiałów, w większości z papieru i tektury.

Kamieniem milowym stał się też projekt podstawówki Millennium School w Greenwich, autorstwa Edwarda Cullinana z charakterystyczną, drewnianą elewacją. Mieści ona w sobie klasy, które łączą się małymi, okrągłymi azyłami, w których uczniowie mogą się na chwilę schować i zrelaksować.

Za jeden z najlepszych edukacyjnych projektów ostatnich lat w Wielkiej Brytanii uznano szkołę podstawową Kingsmead w Northwich, zaprojektowaną przez architektów z pracowni White Design. Niskie drewniane pawilony wpisują się w krajobraz, charakterystyczny pogrążony dach zbiera wodę wykorzystywaną potem w sanitariatach, a duże okna otwierają się ku ogrodowi, zapewniając naturalne oświetlenie.

Dobrym przykładem modernizacji jest londyńska Kingsdale School, projektu biura dRMM, gdzie radykalnie przetransformowano nieulubiany budynek z wielkiej płyty. Jego dziedziniec przekryto „pneumatyczną poduszką” nowego dachu, a w środek wstawiono organiczną owalną bryłę nowej auli.

Jednym z najbardziej udanych i zarazem intrygujących obiektów edukacyjnych stał się Genesis Project biura Architype, znanego z proekologicznych projektów [por. A&B 5/2000]. Genesis stał się pokazową realizacją współczesnej architektury *low-tech*. Jest on połączeniem przecinających się wzajemnie pawilonów, z których każdy wybudowano przy użyciu odmiennej techniki. Mamy tam zatem pawilon z gliny, pawilon z bali słomianych, kolejny z cegieł prasowanej ziemi, drewna, elementów stalowych oraz szkła. Podobnie jak w innych ekologicznych projektach, użyto baterii słonecznych i recyklingowanych materiałów. Budynek intryguje, pobudza wyobraźnię i uczy.

ciemnozielone eminencje

Powyższe przykłady to, niestety, wciąż wyjątki w programie „Szkół dla Przyszłości”, pod którego sztandarem powstają często nijakie fabryki do uczenia o dużych gabarytach i nikłej duchowości. Trzeba przyznać, że prawie wszystkie nowe szkoły chwalą się świetną izolacją, wydajnymi boilerami na biomasę, naturalną wentylacją, recyklingiem czy energooszczędnymi żarówkami. Niestety, to nie wielkoduszność inwestorów czy architektów, ale nałożone w ramach BSF normy i standardy motywują te ekozmiany. Poza tym, charakterystyki te nadają się do opisu ekobudownictwa, niekoniecznie ekoarchitektury..., a to duża różnica.

Nowe szkoły mogą często przytłaczać monotonią długich, pudełkowatych elewacji, utylitarnych przestrzeni przypominających korporacyjne biura — zimne i niedające się udomowić. Przykładem niech będzie The Jo Richardson Community School, której sam dyrektor, Andy Buck przyznał, iż poniekąd rozumie opinie osób, którym nowa szkoła przypomina więzienie.

Ponadto okazuje się, iż będąca częścią BSF masowa komputeryzacja nowych szkół sprawia, że nowe budynki pożerają więcej energii niż oszczędzają. CABE — komisja doradzająca rządowi w sprawach architektury — opublikowała w 2008 roku raport, w którym dziesięć na jedenaście projektów szkół w programie BSF otrzymało ocenę „marny” lub „niewystarczający”.

Skąd tego typu problemy przy takich nakładach finansowych? Poniekąd jest to pochodna niedoskonałego systemu partnerstwa

prywatno-państwowego. Prywatni inwestorzy chcieliby zwrotu inwestycji szybszego niż wypicie zielonej herbaty — myśląc krótkoterminowo, oszczędzają na jakości i trwałości projektów. BSF dzieli też prawdopodobnie problem wszystkich dużych programów, które zbyt szybko chcą zmienić zbyt wiele. W takim klimacie nie sposób uczyć się na swoich błędach, co więcej, nie sposób je dostrzec, ale łatwo je masowo powtarzać — mieliśmy tego przykłady w PRL-u, w masowym budownictwie z wielkiej płyty. Ekobudownictwo to tylko pozornie zupełnie inny problem. Wiele z ekorozwiązań to eksperymenty i potrzeba czasu, by wybrać te najlepsze.

przez zieloną granicę

Wszystko zależy, czy mierzymy ekoarchitekturę jedynie ilością użytych kilowatów energii lub

się „organem reprodukującym konsumpcyjne społeczeństwo” — pisał Illicz w swojej książce pt. „Deschooling Society” z 1971 roku.

Ci, którzy chcą przemyścić bardziej zielony odcień zieleni do szkół traktowani są jak szmuglerzy przechodzący zieloną granicę. Za to przestępstwo mogą łatwo wyładować na zielonej trawce! Tego obawiają się na przykład tracące większość funduszy tzw. szkoły steinerowskie, mające wypracowaną od ponad stu lat tradycję ekoedukacji. Ich założyciel Rudolf Steiner w pracy pt. „Drogi do nowego stylu w architekturze” podkreślał, że szkoła nie może ograniczyć się do rozwijania tylko intelektualnej sfery człowieka. Dlatego szkoły jego imienia starają się odkryć ducha miejsca, wpisując budynek organicznie w otoczenie, unikają kąta prostego, zachęcają do kontaktu uczniów z naturą, pobudzają



powyżej (od góry):
— szkoła podstawowa w Westborough,
proj.: Cottrell and Vermeulen Architecture, 2001
— Kingsdale School w Londynie,
proj.: dRMM, 2006

na stronie obok (u dołu):
Kingsmead Primary School w Northwich,
proj.: White Design, 2004

emisji dwutlenku węgla, czy szukamy czegoś więcej. Ekomaszynieria, która „inteligentnie” zmienia parametry budynku, reguluje wentylację, ogrzewanie i przyciemnianie okien może być bardzo dobrym pomysłem, o ile tylko nie przekona uczniów: „Będziecie ekologiczni, jeśli kupicie sobie najnowsze ekogadżety”. Przed takim ilościowym podejściem przestrzegali wielcy pedagogzy od Korczaka po Austriaka Ivana Illicza. Ten drugi mówił o groźbie mitów szkolnictwa, które, niestety, odkrywamy w retoryce apologetów nowych „ekoszkół”: Mit konsumpcji (im więcej większych budynków, tym lepsze szkolnictwo); mit ilości (ekologię najlepiej mierzyć np. w kilowatach), mit opakowania (fotogeniczna szkoła jest lepsza dla uczenia); mit samonapędzającego się postępu (im więcej urzędzeń, tym lepsza przyszłość). Jeśli nie rozpoznamy tych mitów, szkoły staną

ich wyobraźnię formą i przystosowują skalę do perspektywy małych użytkowników. Smutne, że nie pasuje to do programów takich jak BSF. Nowe szkoły muszą się jeszcze wiele nauczyć. Marzyłoby się, by ich propagatorzy spotkali się z pedagogami ośrodków Steinera, który o architekturze szkół mówił: „Potrzeba przestrzeni na górze, aby duch mógł szybko nieskrępowany, i na dole, tak by do tej kolorowej krainy marzeń można było dosięgnąć głową”.

Marcin Mateusz KOŁAKOWSKI
Mikołaj SKRZYPIEC

Marcin Mateusz Kolakowski — doktor architektury; od kilkunastu lat pracuje w Polsce, Niemczech i Anglii jako architekt i dziennikarz; zajmuje się szczególnie problematyką ekologii i socjologii.

Mikołaj Skrzypiec — dziennikarz, publicysta i fotograf; mieszka w Londynie; współpracuje z prasą polską i polonijną w Anglii oraz Irlandii.